

do ogólnej masy mięśni danego osobnika. Posługując się deuterem i N¹⁵ udowodniono niedawno, że kreatynina moczu powstaje z kreatyny zawartej jak wiemy głównie w tkance mięśniowej.

Kreatynina posiada szczególne znaczenie ze względu na swoją grupę metylową związaną z azotem. Do niedawna uważano, że może ona pochodzić z różnych związków organicznych, tymczasem tak nie jest. Ze związków występujących w ustroju należy wymienić trzy, które posiadają resztę metylową, związaną z siarką lub azotem, a nie z węglem, mianowicie: metioninę, cholinę i kreatynę. Zarówno metionina jak i cholina mogą w ustroju dostarczać reszty metylowej kwasowi gwanidynooctowemu tworząc z niego kreatynę, natomiast grupa metylowa kreatyny nie może już być użyta do metylowania innego związku; reszta metylowa kreatyny jest stracona dla przemian ustrojowych. Kreatyna może jedynie utworzyć bezwodnik czyli kreatyninę i dlatego ta ostatnia służy za wskaźnik wielkości katabolizmu białek ustrojowych.

Wydaje się, również że ważnym wskaźnikiem intensywności przemiany białkowej u krów może być poziom aminokwasów we krwi oraz ich obecność w moczu. Powyższy poziom aminokwasów we krwi oraz ich obecność w moczu świadczyłyby o wzmożonym katabolizmie białkowym; aminokwasy przechodzą z krwi do moczu, gdy ulega zaburzeniu synteza białek,

lub gdy wątroba wykazuje niewydolność czynnościową. Dlatego też dla porównania i uzupełnienia wyników, otrzymanych z oznaczenia kreatyniny określa się również ilość grup α -aminowych w moczu oraz poziom ich w surowicy krwi.

Ażeby poznać wpływy żywieniowe trzeba przebadac krowy wycielone na wiosnę i w jesieni; da to obraz wpływu zestawu pasz na przemianę azotu u krów będących w analogicznych okresach swej produktywności.

Zestawienie wyników wszystkich tych analiz pozwoli zorientować się w zmianach zachodzących w przemianie azotowej krów w zależności od okresu ich produktywności.

Po zakończeniu cyklu takich doświadczeń będzie można dopiero badać, czy dany obraz bilansu azotu jest wynikiem działania jakiegoś układu hormonów, czy też nie. Jakiekolwiek hormony trzeba będzie zastosować i w jakim okresie, to będzie uzależnione od tego, kiedy wystąpi najbardziej ujemny bilans azotu i jak będzie się on zmieniał w czasie trwania cyklu produkcyjnego. W tej chwili nie można tego dokładnie przewidzieć.

Badania są prowadzone nad czterema krowami rasy n.c.b.: dwoma wysokomlecznymi oraz nad dwoma niskomlecznymi. Każdą krowę uważa się za odrębną indywidualność i żywi oraz analizuje oddzielnie. Oprócz przemiany azotu bada się u nich również bilans oraz poziom w surowicy krwi wapnia i karotenów.

CZESŁAW MATŁAWSKI

Dyrektor Stada Ogierów w Gnieźnie

Odpowiedź na artykuł J. Kłoczowskiego „Nie można kierować hodowlą koni bez udziału ich użytkowników”

zamieszczony w „Medycynie Weterynaryjnej” nr 11 z 1957 r.

Z prawdziwym zainteresowaniem przeczytałem artykuł p. Kłoczowskiego zamieszczony w „Medycynie Weterynaryjnej” Nr 11 z listopada 1957 roku pt. „Nie można kierować hodowlą koni bez udziału ich użytkowników”, a ponieważ nikt nie podjął dyskusji nad problemami w nim poruszonymi chciałem z racji zajmowanego stanowiska Dyrektora S. O. — Gniezno, które reprezentuje hodowlę konia wszechstronnie użytkowego, ustosunkować się do niektórych wypowiedzi autora tego artykułu.

Artykuł moim zdaniem byłby niewątpliwie spełnił zadanie ożywienia budującej dyskusji nad prowadzeniem polityki hodowlanej, o której właściwie bardzo mało się pisze — gdyby nie lekceważący i złośliwy ton pod adresem jak to Autor określa — kilku osobowej grupy hodowców z urzędu, która „monopolistycznie” i bez wnikania w potrzeby terenu kieruje hodowlą, oraz jak to Autor wyraża swoje obawy — nie umie ocenić istoty zalet konia roboczego.

Wydaje mi się również, że w określeniu stylu pracy sfer kierujących hodowlą „napuszonym” i „zalkonsprowanym” trudno dopatrzeć się czegoś innego jak złośliwości, a tym samym przyczyny nie podejmowania dyskusji na ten temat. Pomijając już osobistą

ocenę intencji wydania tego artykułu, pozwolę sobie wyrazić swoje zdanie odnośnie pewnych jego fragmentów. Autor neguje całkowicie możliwość hodowania konia szlachetnego wszechstronnie użytkowego, twierdząc że koncepcja ta powstała z myślą przeciwstawienia się wprowadzenia do pogłowia krwi stepaków — zupełnie upadła ze względu na poważne nakłady, trudności jakie nasuwa użytkowanie w rolnictwie koni wysoko-uszlachetnionych *) itp.

Wyjaśnić chciałbym, że koncepcja tworzenia i doskonalenia konia wszechstronnie użytkowego nie tylko nie upadła, ale w wielu rejonach Polski rozwija się, znajdując wśród hodowców coraz więcej zwolenników. Rozwija się nie tylko po II Wojnie Światowej, ale rozwijała się już w czasie okupacji i wiele lat przed wojną, kiedy kierownictwo Związków Hodow-

*) Nigdy nie dążono by w rolnictwie pracował koń wysoko uszlachetniony. Wystarczy zapoznać się z koźmi pół krwi angielskiej w poznańskim, zielonogórskim, na Pomorzu i Mazurach, by stwierdzić, że koń tam nie jest wysoko uszlachetniony. Dla bardziej zainteresowanych wystarczy przejrzeć rodowody by stwierdzić, że rzadko kiedy arabski lub pełna krew występuje wcześniej niż w IV pokoleniu.

ców Konia Szlachetnego zaczęło dostosowywać typ konia do prac w gospodarstwie w wypadku o ile nie zostały one zakupione z powodu pewnych błędów budowy przez komisję remontową.

Wynika z tego, że już przed wojną dążono do tworzenia konia wszechstronnie użytkowego, którego cełowość hodowli Autor obecnie neguje.

Nie można również zapominać, że w ostatnich latach przed wojną i kawaleria zmieniła swój charakter w związku z zmianą taktyki walki, zmianą lekkiego uzbrojenia na ciężką broń maszynową, niecelowość szarż, które wymagały kiedyś szybkiego o wybitnym wierzchowym typie konia i w związku z tym wymagania wojska zbliżone były do wymagań stawianych przez rolnictwo.

Myśl wytworzenia konia $\frac{1}{2}$ krwi o wszechstronnej przydatności nie jest tylko polską koncepcją hodowlaną. Usilnie w tym kierunku dążyło i cel osiągnęło kierownictwo hodowli wschodnio-pruskiej, hanowerskiej, holsztyńskiej, przekształcając ciężkiego konia o wadze 800 kg w konia o wadze 600 kg, ale o lepszym ruchu i lepszej konstytucji zdolnego właśnie poza pracą w polu do pracy pod siodłem.

Cel ten osiągnęło kierownictwo hodowli anglo-normandzkiej, budiennowskiej i cały szereg innych, a trudno zaprzeczyć, że konie tych ras nie wykazały się dostatecznie swą dzielnością w pracach gospodarskich, taborze, czy w sporcie.

Zeby nie być gołosłownym przypominam, że cały szereg koni sportowych o klasie międzynarodowej to bardzo często konie, które przed rozpoczęciem kariery sportowej dzielnie pracowały w wozie, bryczce i pługu.

Są to: klacz *Tora* — koń sportowy światowej sławy, filar reprezentacji Niemiec. Był to koń limfatyczny, krótkonożny, raczej w typie robociarza niż konia sportowego. Przez kilka lat pracował w polu u leśniczego w prowincji Szlezwig-Holsztein. Zakupiony został przez kawalerię niemiecką po konkursach dla koni włościańskich, w których bardzo często brał udział.

Wążach *Alchmist* — koń o ogromnej masie nie robiący zupełnie wrażenia konia wierzchowego. Był również czołowym koniem świata. Pracował jako koń gospodarski, a zakupiony został przez wojsko również w czasie włościańskich konkursów.

Jaskrawy — taborowy koń 15 pułku Ułanów, znany na całym świecie. *Piccador* będący również koniem taborowym, *Jacek*, *Cezar*, *Milord* — konie artyleryjskie, *Forscher*, *Lilia*, *Milord* — konie, które po ukończeniu kariery sportowej pracują do dzisiejszego dnia w rolnictwie oraz cały szereg innych.

Prowadzone od dwóch lat zakupy koni przez szwajcarską komisję wojskową, które po roku ujeżdżania oddawane są do pracy w rolnictwie żołnierzom będącym w służbie, a przybываяjącym konno na ćwiczenia w czasie alarmów, dość dobitnie świadczą, że koncepcja tworzenia konia wszechstronnie użytkowego nie jest zachcianką małej grupy „Kierowników Hodowli od biurka”, ale koncepcją jedynie słuszną i właśnie najtańszą, dającą w rezultacie największe korzyści majątkom, gospodarstwom, w których właściciel w zależności od potrzeby może wykorzystywać konia w każdym kierunku.

Oczywiście, że hodowanie takiego czy innego typu konia uzależnione jest od warunków, gleby, zamięłowania hodowców. Mamy więc przecież rejony, gdzie poważnie na pogłowie od 1947 roku oddziałuje Gudsbrandal, Arden i to nie za radą Autora lecz właśnie na skutek przemysłanej koncepcji Kierownictwa Hodowli.

Mamy również jednak rejony w których hodowcy więksi i mniejsi, ale wszyscy realnie myślący, gdyż o brak rozsądku trudno podejrzewać np. rolnika poznańskiego — za idealny typ konia uważają konia pół krwi, którego nazywamy wszechstronnie użytkowym ze względu na to, że sam sobie to miano wyrobił. Koń tego typu jest używany w rolnictwie w paru

województwach o wysokiej kulturze rolnej i wysokiej produkcji.

Sprawy jakie typy koni i gdzie je mamy chować uregulowane są najwyraźniej zarządzeniem Ministerstwa Rolnictwa i w związku z tym apel pod adresem resortu w tej sprawie należy uznać za spóźniony.

Autor kwalifikując typy koni w przydatności do pracy i sportu twierdzi, że koń roboczy poza odpowiednią budową musi posiadać spokojny temperament i skromne wymagania paszowe co do warunków bytowania, natomiast koń sportowy budowę sprzyjającą szybkości, łatwemu braniu przeszkód i gorący temperament. Za ideał konia sportowego uważa jednocześnie huntera, hanovera, holsztyna, wschodnio-prusa. I słusznie konie te są rzeczywiście idealnymi końmi sportowymi, ale jednocześnie są one bardzo dobrymi końmi roboczymi. Znając od kilkunastu lat konie tych ras należało by zapytać skąd wziął się u tych koni ten gorący temperament potrzebny rzekomo koniowi sportowemu, a kiedy stracił ten temperament np. pół krwi arab, który zdaniem Autora ma być ideałem konia roboczego?

Jest dużo nieporozumienia w wywodach Autora, które należałoby wyjaśnić.

Od konia sportowego żąda się bezwzględnie zdolności do galopowania. Poza tym jednak, żąda się przede wszystkim wrodzonych zdolności potęgowanych, rozwijanych przez umiejętny systematyczny trening. Prócz tego ogromnie ważną rzeczą jest nie gorący, ale wręcz przeciwnie spokojny temperament, a przede wszystkim właściwości psychiczne jak odwaga, inteligencja, posłuszeństwo.

Szybkość przy dużych wymaganiach jakie stawia się w wielu konkursach koniom sportowym nie ma znaczenia zasadniczego. Ponieważ Autor bardzo często w swym artykule zarzuca teoretyczne pojęcia grupie kierującej hodowlą koni od biurka sądząc, że należy również odpowiadając Panu Kłoczowskiemu zauważyć, że jego właśnie pojęcie w tym przedmiocie jest pozbawione znajomości praktycznej, a oparte na znajomości zagadnienia ze strony czysto teoretycznej, aczkolwiek i do tego można mieć poważne zastrzeżenia, czytając np. uwagi pod adresem sportu konnego zwanego przez niego „Sportem nowoczesnym”, który tylko szkody rzekomo przyniósł hodowli konia roboczego. Zarzucając Autorowi powyższe należałoby wyjaśnić, że ten zwany przez niego sport nowoczesny uprawiany jest w Polsce około 40 lat i właśnie on wykazał, że nie potrzeba hodować specjalnych ras koni do pracy w polu, specjalnych do bryczki i do wozu, czy też pod siodło.

Dowodów na to zbyt wiele i w Polsce i na całym świecie. Typ właśnie hanovera, holsztyna, wschodnio-prusa, którego spotyka się na konkursach międzynarodowych w skokach przez przeszkody, a nawet w W.K.K.W. (zdobywca srebrnego medalu Olimpijskiego w roku 1956 w Sztokholmie — Trux von Kamax) nie różni się wcale od koni tych samych ras pracujących w rolnictwie — jaką więc nazwą określić te konie, które zdolne są wywiązywać się z wszelkich zadań jakie użytkownik przed nimi stawia? Pytam dalej jaką krzywdę wyrządzają przedstawiciele „Sportu nowoczesnego” — hodowli konia roboczego wyciągając aż zbyt często konie pracujące w zaprzęgu, a następnie trenując je i pokazując na konkursach?

Sądzę, że nie krzywdę, ale duże zasługi mają dla hodowli nowoczesni sportsmeni, pokazując u nas i za granicą zalety konia, które poza zdolnościami do skoków reprezentują sobą typ konia zdolnego do każdej pracy w rolnictwie.

Tego rodzaju konie znane w Polsce jak: Demagog, Bengali, Dukat, Wareg, Grzmot, Grot, Szum, Czarnownik, Cygan, Bordon, Fala, Cug, Alchemik i cały szereg innych pół krwi angielskiej i anglo-arabskiej budową swoją i charakterem nie budzą przecież wątpliwości co do ich przydatności jako konie robocze.

Wyczerpując moje wypowiedzi na niektóre tylko sprawy, bo sądzę że Koledzy moi również ustosunkują się do artykułu, chciałbym wyjaśnić, co z mego punktu widzenia było przyczyną tak błędnej oceny sytuacji hodowlanej.

Przede wszystkim brak najmniejszego kontaktu Autora ze Stadninami i ze stadami, pod wpływem których kształtuje się hodowla w kraju, oraz brak kontaktu Autora właśnie z użytkownikami.

Na licencjach klaczy prywatnych, ogierów prywatnych, próbach dzielności, na które zjeżdża się masa hodowców nie spotkałem w rejonie stada, które reprezentuje konia wszechstronnie użytkowego — Pana Kłoczowskiego.

Dziwnym też, a nawet szkodliwym wydaje mi się fakt występowania w imieniu użytkowników nie mając z nimi żadnych styczności, jak również brak podstawowych wiadomości o planach hodowlanych Ministerstwa Rolnictwa.

Zrozumieć nie mogę jak można występować w takich sprawach, jak słuszność czy brak słuszności w prowadzeniu takiej czy innej polityki hodowlanej, gdy samemu właśnie tworzy się ją przy biurku mieszkania prywatnego czy redakcji. Należy wyrazić ubolewanie, że Pan Kłoczowski, który mógłby mieć przed sobą poważne zadanie we wspólnym dziele rozwoju hodowli koni, nie był chociażby na wystawie konia poznańskiego w 1957 roku w Koźminie, gdzie mógłby zapoznać się z materiałem hodowlanym chłopca poznańskiego, który przystosowuje się do obecnych wymagań stawianych koniowi roboczemu oraz ogierami dopasowanymi typem do tych wymagań. Na tej wystawie nie trudno było stwierdzić, że kierownik hodowli polskiej stać na wytworzenie typu konia o wystarczającym kalibrze, zdrowej konstytucji — który pracując ciężko u chłopca w pług, ciągnął ciężko naładowany wóz, paradował w brzytce, jak również brał udział w konkursie hippicznym.

Wymagania paszowe tych koni nie są zbyt wielkie, z pewnością nie większe jak zalecanych produktów po bretonach, ardenach czy gudsbrandalach, których znaczenia w niektórych rejonach Polski nie chcą negować i wartości nie umniejszam.

Skromnym moim zdaniem wydaje się, że dla dobra nikogo innego jak właśnie użytkowników koni kto chce wyrażać realne poglądy musi znać gruntownie

i na bieżąco istotę sprawy, żeby ją znać trzeba obserwować zmiany dokonujące się w hodowli, żeby obserwować trzeba jeździć i konsultować się z użytkownikami, brać udział w licencjach premiowania materiału hodowlanego.

Autor zaleca chów koni rodzimych pochodnych od miejscowych ras prymitywnych. Nie zaprzeczając dużych zalet konia prymitywnego należy zaznaczyć, że właśnie typ konia mazursko-poznański, powstał na podkładzie konia miejscowego prymitywnego i obecnie typ tego konia chowanego z górą sto lat można już określić jako konia miejscowego. Zdawałoby się, że rozpoczynanie wytwarzania nowych typów koni na podkładzie miejscowego prymitywnego konia, którego zaledwie małe resztki jeszcze egzystują nie jest celowe, zbyt kosztowne i cofające hodowlę. Mylnie jest też stanowisko Autora propagujące używanie na dużą skalę koni krwi arabskiej, gdyż obecnie konie te mają zastosowanie tylko w bardzo ograniczonych rejonach i w niewielkiej ilości. Praktycznego znaczenia czysta krew arabska dla hodowli szerokiej nie ma i poszczególne egzemplarze są potrzebne tylko w pojedynczych wypadkach hodowli zarodowej.

Stanowisko Autora w sprawie instruktażu i chowu koni jest już nie na czasie, ponieważ praktycznie myślący instruktorzy dawno zastosowali odpowiednie do obecnych warunków, metody, które dały już pozytywne rezultaty. Rozważania Autora na tematy kojarzeń hodowlanych są tak niejasne, że wszelka dyskusja do czasu jasnego sprecyzowania tych zagadnień przez Autora — nie może być prowadzona. Zaznaczyć również należy, że operowanie cyframi co do ilości potrzebnych koni poszczególnych ras, winno być oparte i udowodnione statystycznymi danymi i odpowiednimi wyliczeniami. Rzucanie natomiast cyframi jak to uczynił Pan Kłoczowski może wprowadzić tylko nieporozumienia, zamęt i straty gospodarcze przed którymi tak ostrzega Skarb Państwa i użytkowników. To samo dotyczy propagowania przez niego „Doskonalenie“ koni roboczych w oparciu o import ras ciężkich, co związane było by właśnie z poważnymi wydatkami, tym bardziej że przy udoskonaleniu mechanizacji rolnictwa konie tego typu przypuszczalnie w najbliższych latach nie będą miały tak szerokiego zastosowania, co daje się obecnie odczuwać w państwach zachodnich.

PATOLOGIA I TERAPIA

ALFRED SENZE

Rozpoznawanie niektórych wad rozwojowych narządu rodnego u jałowic ze szczególnym uwzględnieniem perturbacji

Z Kliniki Położniczej Wydziału Wet. W.S.R. we Wrocławiu.

Kierownik: Prof. dr ALFRED SENZE.

Niepłodność u jałowic na tle niedorozwoju poszczególnych odcinków narządu rodnego nie należy do przypadków odosobnionych. Ich obecność czasem trudna do stwierdzenia jest powodem niepotrzebnego przetrzymywania jałowic, a co z tym się łączy pomnaża koszt utrzymania i leczenia kiedy jest ono na ślepo prowadzone.

W praktyce terenowej zagadnienie to od strony klinicznej nie jest zupełnie opracowane o czym świadczy brak doniesień na ten temat tak w czasopismach rodzimych jak i obcych. Najczęściej wady rozwojowe stwierdzane są dopiero po uboju a w zależności od ich orygi-

nalności dorabia się etiologię i podaje do wiadomości. Wpływ genetyczny obu rodziców, zaburzenia neurohormonalne samicy i łożyska, nieodpowiednie żywienie mogą w ich powstawaniu odegrać podstawową rolę. Przy tak różnorodnym wpływie dziwić się nie należy dużej ilości kombinacji zaburzeń rozwojowych, których lista daleka jest do wyczerpania. W praktyce terenowej zdolność rozrodczą jałowic z reguły określa się na podstawie czynności jajników biorąc pod uwagę w głównej mierze przebieg cyklu płciowego. Jest to o tyle niesłuszne, że przy poważnych wadach rozwojo-